

# Zagojone serca

Kilkupiętrowy, zabytkowy budynek z ciemnoczerwonej cegły, z charakterystyczną rozetą – witrażem nad drzwiami wejściowymi – na co dzień służy studentom Uniwersytetu Medycznego. Na czas wydarzenia w ramach Festiwalu Łódź Wielu Kultur 2024 przestronne, białe korytarze Collegium przemierzali nieco onieśmieleni widzowie, którzy przybyli na spektakl.

W pierwszym etapie leczenia w Klinice usadzono nas w ławkach w sali wykładowej, pełnej edukacyjnych plansz anatomicznych. Zza „biurka”, ale bez jakiegokolwiek wyższości, z widzami rozmawiały dwie wykładowczynie: ukraińska artystka, reżyserka przedstawienia Victoria Myronyuk, która dzieliła się opowieścią o tym, jak po wybuchu wojny na Ukrainie trudno jej było się leczyć w polskim szpitalu – miała dobrą opiekę medyczną, ale brakowało jej bliskich osób, ich wsparcia, dotyku. Z kolei dr bioetyki Anna Elżbieta Alichniewicz, absolwentka medycyny i filozofii, w arcyciekawym wykładzie sięgnęła do filozoficznych źródeł oddzielenia ducha od ciała w medycynie Zachodu. Ten proces przyniósł poważne konsekwencje i de facto do dziś utrudnia powrót do zdrowia przez to, że podczas leczenia nie jest brany pod uwagę czynnik duchowy, emocjonalny. Ciekawe było to rezonowanie akademickiej wiedzy z ludzkim, autentycznym doświadczeniem.

Następnie, niczym w „Matriksie”, wybieraliśmy fasolki: białą, czarną bądź czerwoną. W zależności od wyboru grupę widzów przejmowała inna postać i prowadziła korytarzem w inne miejsce. Wybrałam czarną fasolkę – wiodła nas postać w białym kostiumie z pyskiem niegroźnego wilka. W przestronnej, przyciemnionej sali powitali nas fizjoterapeuci (a przynajmniej tak przedstawiły się postaci) w kostiumach jak z lat 80. – niebieskich wdziankach z kołnierzem, wykonanych z flizeliny czy plastiku, z naklejonymi plamami z materiału w kolorze srebra i złota. Wykładowczynie i studenci fizjoterapii z czułością i empatią uczyli nas rozluźniania ciała, oddychania za pomocą przepony, a na koniec zaproponowali masaż ręki. Chętni usadowili się na siedziskach, oddzielonych od siebie farbowaną gazą, również przywodzącą na myśl stylistykę z lat 80.- 90. – suknię „od plastyków”.

Kolejna postać – z ukrytą twarzą, w przestronnym kostiumie z recyklingu – zaprowadziła nas do pokoiku, gdzie można było usiąść na kocyku, niczym na plaży. Obok czekała zabłąkana warszawska Syrenka, siedząca pod kropłówką, w zaimprovizowanym dziecięcym baseniku pozbawionym wody. Wspólnie szukaliśmy rzecznej drogi powrotu do Wisły (także za pomocą GPS), widzowie proponowali też Syrence swoje ulubione miejsca nad rzekami, gdzie chcieliby ją zaprosić. Odważniejsi mogli skosztować „drinka” z wody z łódzkich rzek: Jasienia czy Sokołówki. Ze stacji na stację dbałość o komfort widzów i ich samopoczucie stawała się coraz wyraźniejsza i to była zaskakująca, ujmująca w szczególności, trudny do nazwania sposób. Mało który twórca teatralny przejmuje się tym, czy widzowi jest wygodnie.

W ostatniej sali, która przy wejściu budziła strach, bo ustawione w rzędach po bokach łóżka przypominały prosektorium, też czekała miła niespodzianka. Mistrzyni ceremonii, w czerwonym wianku z plastikowych kwiatów, zaprosiła do rytualnego uwalniania nagromadzonego w ciele napięcia poprzez rytuał wspólnotowego oczyszczania dzięki uzdrawiającej mocy wody. Następnie zaproszono nas do układania się na łóżkach, wyścielonych miękkimi kapami w oldschoolowe wzory. Przeprowadzono rytuał na granicy relaksacji, łagodnego treningu autogennego.

Przebieg leczenia w „Klinice” okazał się zaskakujący, wydarzenie zapowiadano bowiem jako spektakl. Jednak granice widzów szanowano, można było decydować, na co jest się gotowym, również jeśli chodzi o dotyk. Ciekawie wypadło połączenie wykładu z „ćwiczeniami praktycznymi”. Przesłanie – konieczność dbania o połączenie ciała z duchem, budowanie wspólnoty i rytuałów,

pielęgnowanie więzi człowieka z przyrodą i kulturą, której wszyscy pozostają częścią - mogło wydawać się naiwne, podobnie jak rozbijające kostiumy (Alicja Tkaczyk tworzy kolekcje ubiorów z recyklingu). Przekaz „Kliniki” wydaje się jednak bardzo szczery, autentyczny i „z serca” właśnie. Tworzenie wydarzenia performatywnego z wyraźnym przesłaniem edukacyjnym zawsze pozostaje ryzykowne, wystarczy wspomnieć nachalnie dydaktyczne, popularne kilka lat temu „spektakle profilaktyczne”, których nie dało się oglądać. W przypadku „Kliniki” tej granicy nie przekroczone. Powstało performatywne zjawisko, w którym, po oswojeniu się z jego formułą, chętnie wzięłabym udział jeszcze raz.

**Paulina Ilska**

**„Klinika ocalenia złamanego serca” - działanie performatywne Victorii Myronyuk w Collegium Anatomicum w Łodzi w ramach Festiwalu Łódź Wielu Kultur, 12 X 2024.**